

## STANISŁAW ANDRZEJ ŁUKOWSKI

ur. 1940; Lublin

Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Koło Młodych Pisarzy, życie literackie, życie kulturalne, Związek Literatów Polskich

### Koło Młodych Pisarzy przy oddziale lubelskim Związku Literatów Polskich

Pierwszym przewodniczącym czy tam prezesem Koła Młodych Pisarzy, o ile pamiętam, po reaktywacji gdzieś w latach wczesnych siedemdziesiątych, była Maria Józefacka. Znakomita poetka, doktor w ogóle teatrologii, wspaniała prozaik, no i świetnie napisała kilka rzeczy dla młodzieży, książek dla młodzieży. Później to jakoś tak się stało, że ona odeszła, odeszła w tym sensie, że została przyjęta do Związku Literatów Polskich i na jej miejsce mnie wybrali. Po mnie to chyba wybrali na przewodniczącego czy tam prezesa tego Koła Młodych [Pisarzy] chyba Bogusia Wróblewskiego czy tam Staszka Królika – nie pamiętam już, bo już byłem dalej, miałem zajęcie w Związku [Literatów Polskich], tak że te sprawy [mnie już] nie interesowały, nie wchodziłem w nie.

Byłem związany z tymi ruchami młodoliterackimi na terenie Lublina, takimi jak Korespondencyjny Klub Młodych Pisarzy, później Koło Młodych Pisarzy. W czasie mojej tam, powiedzmy, działalności wyszły dwie takie zasadnicze książki, mianowicie: zbiór opowiadań, który się nazywał „Na widnokręgu”, nie pamiętam, w którym roku to było, kilkanaście nazwisk z terenu Lubelszczyzny, pod redakcją nieżyjącego już dzisiaj Macieja Podgórskiego, który w owym czasie był redaktorem „Kamenu”, oraz antologia poezji, która dosyć dużo narobiła, kolokwialnie mówiąc, szumu, nie tylko na terenie Lublina i Lubelszczyzny, ale w ogóle w całej Polsce. To była antologia poetycka pod tytułem „Przebudzenie”, która zawierała kilkadziesiąt nazwisk, redakcję, opracowanie, dobór materiałów, et cetera zrobił Stanisław Jan Królik.

No i później moja działalność, no, było wiele inicjatyw, to był bardzo rozległy czas różnorodnych działań. Koło Młodych Pisarzy było takim przedsiönkiem do Związku Literatów Polskich, bo z reguły później ci ludzie, członkowie tego Koła Młodych [Pisarzy], wcześniej czy później, jeśli oczywiście w dalszym ciągu uprawiali jakąś tam twórczość, jeśli spełniali warunki komisji kwalifikacyjnej przy Zarządzie Głównym Literatów Polskich, byli przyjmowani do Związku Literatów [Polskich]. Do Koła

Młodych Pisarzy należeli ludzie, który mieli już określony dorobek, ale ten dorobek jeszcze nie kwalifikował ich do przyjęcia w poczet członków Związku Literatów Polskich. Miał na przykład jedną książkę, dwie, a może nawet trzy, ale które nie spełniały kryteriów przyjęcia do Związku Literatów Polskich. A to Koło trwało i nie pamiętam, bo już mniej się interesowałem, w którym roku, że tak powiem, przestało istnieć. Za moich czasów to był Olek Rozenfeld, chyba Krzysio Paczuski też, chyba Grauman, Staszek Żurek, Listowski, późniejsza jego żona, znaczy Waszczuk, nie pamiętam jej imienia, obecny naczelny „Akcentu” – Boguś Wróblewski, Waldek Michalski. Tam wiele, wiele nazwisk, to była dosyć taka zwarta grupa. Byliśmy jednym z najbardziej żywotnych, że tak powiem, tych Kół Młodych [Pisarzy], to znaczy podejmujących różnorakie inicjatywy na terenie w ogóle Polski. I było bardzo liczne to Koło Młodych [Pisarzy]. Spotykaliśmy się w lokalu, w Związku Literatów Polskich, na ulicy Granicznej, no i różnorakie dyskusje, przyjeżdżali do nas różni ludzie, zapraszaliśmy różnych ludzi, nawet pamiętam, jakieś delegacje były z Chin czy z Korei pisarzy, wtedy jeszcze nie było, powiedzmy, tych cholernych podziałów politycznych, to znaczy w tym sensie, że te podziały polityczne nie rzutowały na sprawy kultury, na sprawy literatury w taki mocny sposób jak na przykład obecnie.

To jest ogromna perspektywa czasu i już pewne sytuacje się pozacierały, ale były burzliwe, były bardzo otwarte. Tam można było się spodziewać, że ktoś tam – nie pamiętam nazwisk, nie będę przytaczał nazwisk – odczytywał jakieś tam, powiedzmy, wiersze, a ktoś inny z miejsca atakował te wiersze. Ale to było otwarte, szczere, to nie były jakieś historie, że takie obgadywanie, że tak powiem kolokwialnie, że gdzieś za plecami, tylko dyskutowało się w sposób otwarty, bezwzględny i tak dalej. No, to młodzi ludzie z gorącymi głowami.

Przychodzili różni ludzie, zapraszaliśmy, otwarta sprawa, tylko rzecz polegała na tym, że trzeba było pilnować tego wszystkiego, bo na przykład był telefon, żeby nie wydzwaniali gdzieś tam, bo bywały takie historie. Nie będę przytaczał nazwisk, pani Bechczyc-Rudnicka, która opiekowała się tym wszystkim, kiedyś mówi do mnie: „Panie Stanisławie, przyszedł rachunek”, wówczas za międzymiastowe rozmowy bardzo dużo się płaciło, nie wchodziło to w abonament, można było bardzo dużo rozmów przeprowadzić i się nie płaciło za to – w ramach tego abonamentu – ale już międzymiastowe zamawiało się, nie było automatu, zamawiało się międzymiastową, a nawet później, jak już były automaty i tak. Ale to były duże pieniądze, trzeba było płacić, tyle było nagadane i tak dalej. Wiedziałem kto. To później taka zabawna historia była, że na zamówienie Bechczyc-Rudnickiej stolarz zrobił taką skrzyneczkę, takie puzderko, gdzie się mieścił telefon, to puzderko miało wieczko i na taką kłódeczkę się zamykało. Tak że jak już młodzi przychodzili, to już byli poza dostępem. I mi kamień z serca spadał, bo ja ciągle się musiałem tłumaczyć. A wydzwaniali, Lublin wówczas miał to do siebie, że [była] mieszanka ludzi z różnych krańców Polski, a gdzieś tam ktoś był ze Szczecina, a gdzieś tam ktoś incydentalnie, w ogóle żył tam, a tu przyjechał, bo zaczynał studia, coś tam, czyli jakieś losy go

właśnie skierowały tutaj, no ale tam miał rodzinę, no to telefon był bardzo pożyteczny, mógł sobie za darmo [zadzwoić], a Związek musiał te koszty pokryć. No, ale ta skrzyneczka sprawę rozwiązała na amen, bo już nie było dostępu do tych różnorodnych rozmów.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2015-06-19, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Marek Nawratowicz
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"